

Nadal go kocha, ale on należy do innej.

# The Boy Who Isn't Here

Blinded Love #2

STACEY MARIE BROWN



Tytuł oryginału

*Broken Love*

Copyright © 2018 by Stacey Marie Brown

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Karina Przybylik

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-417-8

**STACEY MARIE BROWN**

**THE BOY WHO  
ISN'T HERS**

**BLINDED LOVE #2**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dedykowana tym, którzy rozumieją:  
czasami musisz się złamać, żeby urosnąć.*

# ROZDZIAŁ 1

Niebieskie i złote flagi powiewały na lekkiej bryzie, która ani trochę nie chłodziła, gdy czerwcowy skwar wdzierał się pod moją togę. Lepka wilgoć sprawiała, że materiał przyklejał się do skóry. Słońce powoli zachodziło, ale to tylko podnosiło temperaturę na trybunach ustawionych na samym środku boiska piłkarskiego. Transparenty z gratulacjami były rozwieszane wokół, a nasza dyrektorka, Victoria Matlin, w garsonce ze spódnicą i rajstopach, które w taką pogodę musiały być szczególnie trudne do zniesienia, zwróciła się do tłumu.

Przestałam słuchać po tym, jak otrzymałam swój dyplom, pogrążyłam się w myślach i potrzebie skończenia wreszcie z tą szkołą.

Przysłoniłam oczy i zauważyłam moją siostrę, stojącą przy ojcu. Krzyczała moje imię.

– JayJay!

Machała moimi starymi, złoto-niebieskimi pomponami. Uśmiechnęłam się, odmachalam, a potem mój wzrok przesunął się kolejno na mamę, tatę, babcię Nesse, dziadka T, babcię Penny, a potem na moją najlepszą przyjaciółkę, Stevie. Dzisiaj jej włosy były zabarwione na złoto i niebiesko pod platynowymi blond lokami, żeby uczcić zakończenie szkoły. Usiadła na krześle obok mojej mamy, przyłożyła palec do głowy i udawała, że strzela sobie w skroń. Rozśmieszyła mnie tym. Powiedziałam jej, że nie musiała przychodzić, ale ona stwierdziła, że chce ze mną tu być.

– Potrzebujesz przynajmniej jednego przyjaciela. Nie żebyś miała jeszcze jakichś w tej okropnej szkole – powiedziała Stevie poprzedniej nocy, przy kolacji.

– Wow, dzięki. – Prawda nadal bolała.

– Wybacz, ale masz innych przyjaciół?

– Nie – przyznałam i jęknęłam, kładąc głowę na stole.

Między nami leżała parująca pizza. Z jednej z najpopularniejszych dziewczyn stałam się kompletnym wyrzutkiem.

– Czekaj, to nieprawda. – Oparłam się na krześle. – Mam. Chris. Jones. Doug i Megan... Mogę liczyć Megan?

– Nie. – Stevie potrząsnęła głową z teatralnym westchnieniem. – Ona cię nie lubi. Jest najlepszą przyjaciółką Kristy. Zresztą żadnej z nich tam nie będzie. To smutne, Whiskey... naprawdę tragiczne.

– Przestań, proszę, przytłaczasz mnie tymi pozytywami.

– Wiesz, że muszę cię kochać. Nie postawiłam stopy na kampusie, odkąd skończyłam szkołę. Nawet pofarbowałam dla ciebie włosy. To epicka miłość, mówię ci. – Zsunęła sobie kawałek pizzy na talerz i oblizała palce.

– Kiedy to było? Minęło piętnaście... dwadzieścia lat odkąd skończyłaś szkołę? – Staralam się powstrzymać uśmiech, popijając napój. Minęło zaledwie pięć. – A ty wciąż tu jesteś... tragiczne, naprawdę... Może ty i Doug powinniście zamieszkać razem? Jak Golden Girls, wspominając swoje szczytowe lata.

– Uważaj, jesteś niebezpiecznie blisko nieposiadania żadnych przyjaciół. – Spiorunowała mnie wzrokiem, odgryzając kawałek pizzy.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Obie wiedziałyśmy, że to była przyjaźń na całe życie, nasza więź i miłość sięgała dużo głębiej.

Ten rok był wyczerpujący, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Gdyby nie to, że prawie umarłam i byłam czasowo sparaliżowana, byłabym dużo bardziej przygnębiona możliwością utraty „domniemanych” przyjaciół. Po miesiącach ich tortury czynione osobiście czy przez media społecznościowe zmalały tylko nieznacznie. Wydawało się, że jedynym sposobem, by przetrwali



dzień, jest sprawienie, że mój stanie się piekłem. Cieszyłam się, że ruszę dalej. Z dala od tej szkoły i tego miasta, które trzymało mnie jakby w kapsule czasu. Nigdy nie będę w stanie uwolnić się od tragedii, która ukształtowała opinię wszystkich o mnie, ale miałam już dość walki z ich osądem, współczuciem i odrazą.

– Jestem tutaj od dawna. – Dyrektor Matlin spojrzała na zebranych na trybunach, przywracając mnie do rzeczywistości. – Ale ten rok pozostanie w moim sercu. Tragiczna strata Coltona Harrisa była o wiele zbyt wysoką ceną. I prawie straciliśmy dwie inne osoby.

Poczułam, że uwaga wszystkich zwraca się na mnie, rozpalając moją i tak już rozgrzaną skórę. Ich współczucie było podszyte pogardą, a szkarłatną literę przytwierdzono mi do piersi, naznaczono mnie. Prawie słyszałam ich myśli: *Dlaczego ona przeżyła, podczas gdy nasz złoty chłopiec, lokalna gwiazda piłkarska, ten który miał przynieść miasteczku chwałę, nie żyje?*

Wszyscy traktowali Coltona jak króla za życia i świętego po śmierci. Idealnego, przyzwoitego chłopaka. Ale ja znałam prawdę.

Na wspomnienie jego imienia nadal żołądek zaciskał mi się w agonii. Pogodziłam się z Coltonem, ale jego imię wciąż wzbudzało emocje, wspomnienia i ten naiwny, prosty świat, w którym żyłam przed wypadkiem. Dźwięk jego śmiechu i obrazy przedstawiające wyluzowany uśmiech mieszały się z piskiem opon i zgrzytem metalu, sprawiając, że moje serce pompowało krew w panice.

– Był jasną gwiazdą, która zgasła o wiele zbyt szybko. Kimś, kogo czyste serce było większe nawet od jego talentu piłkarskiego. – Pochyliłam głowę, słysząc stwierdzenie Matlin i zacisnęłam wargi. Czyste? Colton zdecydowanie był od tego daleki. – Powinien tu być, siedzieć wśród rówieśników, planować przyszłość. To przypomina mi, że chociaż powinniście świętować ten wielki krok i osiągnięcie, błagam was, żebyście dbali o swoje bezpieczeństwo.

Spojrzałam na swoich byłych przyjaciół, przyjaciół Coltona. Wiedziałam, że żaden z nich nie posłucha jej ostrzeżenia. Większość wybierała się do domu Jasona, gdzie miała odbyć się wielka impreza dla naszego rocznika, a Carrie i Don mieli zapewnić alkohol i ziolo. Imprezy wstrzymano po wypadku, ale nie zaprzestano całkowicie ich organizowania. Minął pełen rok szkolny od śmierci Coltona, a ich wspomnienia zbladły jak odległy sen. Może i Colton zginął, ale przecież ich to nie spotka, prawda? Byli niezniszczalni.

Kręciłam się na swoim miejscu. Wiedziałam, że gdyby nic nie wydarzyło się tamtej feralnej nocy, nadal siedziałabym z nimi, obok Coltona, ignorując dyrektorkę i rozmawiając o wieczornej imprezie. Colton proponowałby pójście do łóżka. Potrafiłam wyobrazić to sobie dokładnie. To było jak oglądanie filmu. Kolejna dziewczyna. Kolejne życie. Zdecydowanie nie byłam tą samą osobą, co ubiegłego września.

Tamtej nocy prawie umarłam, mój świat się roztrzaskał, ale zamiast się załamać, obudziłam się. Bańka mojego idealnego życia pękła i uświadomiłam sobie, że byłam ślepa. Odgrywałam swoją rolę, zadowalałam innych i zachowywałam się jak dziewczyny, które wszyscy lubili, nie mając pojęcia, kim naprawdę byłam.

Ta dziewczyna już dawno nie istniała.

– Gratulacje, absolwenci! – krzyknęła do mikrofonu dyrektorka, a całe boisko piłkarskie i trybuny wybuchły oklaskami i wiewatami ekscytacji. Birety pofrunęły w powietrze, a wraz z nimi setki balonów.

Uczucie było słodko-gorzkie. Cieszyłam się, że zakończyłam ten rozdział w życiu, ale utrata Coltona nadal umniejszała ekscytację, którą powinnam czuć. Niezależnie co zrobił, bardzo za nim tęskniłam. Był moim przyjacielem, moim chłopakiem. Powinien tu być... ze swoim bliźniakiem, którego miejsce również było wolne.



Tłum ludzi krążył wokół. Ludzie przytulali się i wiwatowali, podbiegając do swoich przyjaciół. Radosna atmosfera powinna być zaraźliwa, ale tylko nadszarpywała mi nerwy. Piski raniły mi uszy, gdy dziewczyny podskakiwały, obejmując się nawzajem. Chłopacy zderzali się klatkami piersiowymi, dając pokaz testosteronu. Znałam każdą z tych osób, ale nikt nawet mnie nie zauważył, może poza szybkim spojrzeniem i grymasem wypisanym na twarzy.

Nie było tutaj jedynej grupy, która mogłaby potraktować mnie przyjaźnie.

– Whiskey! – Donośny głos przebił się przez hałas, odcinając jak skalpel wszystkie odgłosy. Przewisko, które nadała mi Stevie, wiązało się nie tylko z tym, że moje imię przypominało nazwę marki tego alkoholu, ale według niej moje włosy miały jego kolor.

W zasadzie miałam wrażenie, że chyba nie pamiętała mojego imienia.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że Stevie podbiega do mnie. Moi rodzice stali kilka metrów dalej.

– Gratulacje, dziewczyno! – Przytuliła mnie, a Reece podskakiwała przy tym na palcach, potrząsając pomponami. Odkąd znalazła je na dnie mojej szafy, uznała za swoje i z pragnienia bycia księżniczką przeszła do marzeń o cheerleadingu. Zaczęłam tęsknić za czasami księżniczki.

– *Gra-tulacje, JayJay* – zaśpiewała, machając rękami w sposób, jaki jej pokazałam.

Wzięłam młodszą siostrę na ręce i przytuliłam do siebie. Pomimo dużej różnicy wieku – miała zaledwie sześć lat – byłyśmy nadzwyczaj blisko. Była moim cieniem i moją kumpelą.

– Wymyśliłam dla ciebie okrzyk. Chcesz zobaczyć? – Zaczęła kręcić się w moich ramionach, aż ją puściłam.

– Oczywiście. – Pogłaskałam ją po główce, zdejmując niebieską togę ze spoconego ciała. Delikatna bryza owionęła odkryte

fragmenty skóry. Miałam na sobie krótką czarną sukienkę i płaskie buty zamiast szpilek. Stawiałam na wygodę. Nigdy nie lubiłam butów na obcasie, ale po wypadku, ranna noga bolała nawet w płaskich butach, więc szpilki byłyby już torturą.

Kiedy Reece pokazywała swój układdzik, składający się z podskoków, obrotów i potrząsania pomponami, klaskałam, zachęcając ją do kontynuowania.

– Kolejna Holloway, którą będę musiała poprowadzić i ukształtować. – Stevie uśmiechnęła się szeroko, potrząsając głową. – Im młodsze, tym łatwiej wybić im z głów te okropne pomysły.

– Czyli chcesz ją zdeprawować.

– Po-mi-dor, po-mi-dor. – Stevie klaskała razem ze mną, gdy Reece ponownie skończyła układ.

– JayJay! – Mama i tata podeszli, żeby mnie uściskać. – Jesteśmy z ciebie tacy dumni.

– Bo jednak udało mi się skończyć szkołę?

– Mniej więcej. – Tata objął mnie ramieniem. – Jesteś naszą pierwszą, więc oczekiwania nie były wygórowane.

– Cicho bądź. – Zaśmiałam się i stuknęłam go biodrem, wiedząc że prawda była dokładnie odwrotna. Dużo na mnie naciskali. Byli młodzi, gdy pojawiłam się w ich życiu. Ja miałam surowych rodziców, a Reece otrzymała ich wyluzowaną, fajną wersję. Zawsze byłam blisko z tatą, chociaż ostatnio bywało różnie, a nasza relacja przechodziła trudne chwile. Zmiany mojej osobowości nie były łagodne.

Tata zaśmiał się, całując mnie w skroń, podczas gdy dziewczyny i nauczyciele obserwowali go bez skrzępowania. Mając zaledwie trzydzieści dziewięć lat, Noah Holloway był wysoki i przystojny, a dzięki pracy asystenta trenera piłkarskiego również wysportowany. Miał zmierzwione, brązowe włosy i stalowoniebieskie oczy. Zawsze deprimowała mnie ilość uwagi, jaką obdarzały go kobiety w różnym wieku, chociaż on widział tylko

moją matkę i ciągle powtarzał, że „ożenił się ponad stan”. Moja matka, Amy Holloway, była równie oszałamiająca z falowanymi ciemnymi włosami sięgającymi ramion oraz brązowymi oczami. Sylwetkę miała wyrzeźbioną od jeżdżenia na rowerze. Nie mogłam zaprzeczyć, że geny miałam wyśmienite.

– Moja dziecinka jest absolwentką... Kiedy to się stało?  
 – Mama objęła mnie ramionami, a z emocji miała wilgotne oczy. Odsunęła się, ale dotykała palcami mojej twarzy. – Jestem z ciebie taka dumna.

– Dzięki, mammo.

Wiedziałam, że jej łzy były spowodowane czymś więcej niż moim ukończeniem szkoły. Tylko dzięki łutowi szczęścia w ogóle tu stałam i nie siedziałam na wózk. Całymi miesiącami walczyłam, żeby znowu chodzić, ale nadal kulałam. Mimo nikłych szans przetrwałam wypadek, sprawiając, że ta chwila, kiedy kończyłam szkołę, stała się jeszcze bardziej monumentalna.

– Mammo, nie. – Potrząsnęłam głową.

– Przepraszam... – Pociągnęła nosem. – Jestem taka szczęśliwa, że tu jesteśmy. Że ty tu jesteś. – Jej palce przeczesaly moje długie, kasztanowe włosy.

– Wiem. – Przykryłam jej dłoń swoją, tak bardzo świadoma ulotności życia i tego, że to mogło być upamiętnienie, a nie uroczystość.

– Dobra, chcę pogratulować mojej wnuczce. – Babcia Nessa odepchnęła mamę i pośpiesznie objęła mnie ramionami.

Mama mojego taty była dominująca i uwielbiała kontrolę. Kochałam ją, ale nie byłam szczególnie blisko z nią ani dziadkiem T, który przytulił mnie sztywno. Byli całkowitym przeciwieństwem babci Penny, mamy mojej mamy, która po śmierci dziadka Jaymersona stała się wolnym duchem, zawsze wybierała się na wycieczki ze swoją grupą Bunco i robiła takie rzeczy, jak skoki spadochronowe i szybowanie na spadochronie za motorówką. Była moją bohaterką.

– Tak się cieszę, moja piękna dziewczynko. – Babcia Penny przytuliła mnie do swojego miękkiego ciała. Miłość i światło wypływały z niej grubymi pasmami. Przytrzymała mnie blisko siebie, szepcząc do ucha. – Wiem, że mamy dla ciebie małą imprezkę w domu, zanim wyjdiesz z przyjaciółmi. – Nie zadawałam sobie trudu, by poprawić ją, że to przyjaciółka, a nie przyjaciele. – Ale zanim zostaniesz stąd wyciągnięta, myślę, że ktoś jeszcze chciałby ci pogratulować. – Zanim spostrzegłam, ścisnęła moje ramię mocniej, niż zdołałaby to zrobić jakakolwiek sześćdziesięciopięciolatka i określiła mnie.

W mgnieniu oka cały mój świat skurczył się do jednej postaci w oddali, opierającej się o drzewo niedaleko fontanny upamiętniającej Coltona. Moje serce i oddech przyspieszyły.

*On tu jest.*

Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, jasnoniebieskie oczy widoczne pod daszkiem czapki, tatuaże, kilkudniowy zarost, szerokie ramiona i lekki uśmieszek, który sprawiał, że w lewym policzku pojawił się dołeczek. Hunter Harris uosabiał wszystkie seksowne i niebezpieczne rzeczy, jakich kiedykolwiek pragnęłam u mężczyzny. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy uświadomiłam sobie, że nie potrafię się im oprzeć.

Miał na sobie szarą koszulkę, ciemne dżinsy i czarne buty na motor, jakby pogoda na niego nie oddziaływała. Wyglądał na chłodnego i zdystansowanego.

*Cholera. Jak mogłam zapomnieć, jaki jest cudowny?*

– Idź, dziewczyno. Korzystaj z życia. I tego przystojnego chłopaka. – Babcia Penny pchnęła mnie do przodu, zrywając mi z głowy tę głupią czapkę absolwenta. – Chyba że wołałby starszą panią. Potrzebny mi nowy basenowy.

– Nie masz basenu.

– Mogłabym sobie sprawić.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Gdy ruszyłam do przodu, żołądek mi się zaciskał, a puls dudnił w uszach. Kiedy zo-

baczyłam go ponownie, nogi zaczęły mi drżeć, a skórę pokryła kolejna warstwa potu.

Moje szybkie kroki zwolniły, gdy znalazłam się pod baldachimem drzew.

– Cześć. – Mój głos był słabszy, niż zamierzałam, prawie niepewny.

– Cześć. – Nie ruszył się spod drzewa, ale powoli przesunął wzrokiem po moim ciele.

Jego głęboki głos łaskotał moją skórę.

– Wróciłeś. – Gardło miałam tak zaciśnięte, że ledwo mogłam przełknąć ślinę.

– Tak. – Spojrzał mi w oczy, a jego wzrok był intensywny, ale niczego nie zdradzał.

– Jak było w Albuquerque? – Oblizalam wargi i podeszłam bliżej, z przyzwyczajenia obejrzałam się za siebie, szukając świadków. Jak zwykle jeśli chodziło o mnie i Huntera, ktoś zawsze nas zauważał, jakby nasza bliskość uwidaczniała się w jakimś impulsie elektrycznym w chwili, gdy znajdowaliśmy się blisko siebie. Nie obchodziła mnie opinia większości ludzi, ale przełknęłam nerwowo ślinę, zauważając spojrzenie ojca.

Hunter podążył za moim wzrokiem i prychnął, kręcąc głową.

– Widzę, że mój największy fan również cieszy się z mojego powrotu.

– Zignoruj go. – Zrobiłam kolejny krok w jego stronę, zatrzymując się niedaleko. Założyłam pasmo włosów za ucho. – Oglądałam cię w telewizji. Gratuluję zwycięstwa.

– Dzięki. – Szybki uśmiech zatańczył na jego ustach.

Trzeba to przyznać Hunterowi, nie rozwodził się ani nie przechwalał swoim ostatnim zwycięstwem w supercrossowych mistrzostwach. Zmiażdżył przeciwników i wiedziałam, że sponsorzy, agenci i prasa nie dawali mu spokoju po tym, jak pojawił się znikąd i pokonał najlepszych kierowców.

– Co tutaj robisz? Myślałam, że teraz wybierasz się do Kolorado?

– Owszem. – Znowu przesunął po mnie wzrokiem, sprawiając, że po plecach przeszedł mi dreszcz. – Ale mam kilka dni pomiędzy zawodami. – Ostatnie kilka miesięcy spędził na torach supercrossowych, pozostawiając szkołę i mnie. Udało mu się uzyskać dyplom w trakcie podróży po Stanach.

– Mówiłeś, że nie chcesz być tutaj podczas zakończenia roku. – Skoro tuż obok znajdował się pomnik upamiętniający jego bliźniaka, nie winiłam go. Ukończenie szkoły bez Coltona, stanie tam bez swojej drugiej połówki, z pewnością nie przypominałoby świętowania. Od tamtego czasu każdego dnia żyłam z poczuciem winy, że pozwoliłam wtedy Coltonowi prowadzić. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, co czuł Hunter. Nigdy nie był fanem szkoły średniej, zawsze zachowywał się jak mroczny cień gdzieś na obrzeżach kampusu, robiąc tylko tyle, żeby zdać i odejść. Z kolei Colton był słońcem, wokół którego wszyscy krążyli. Jeśli ktoś powinien tu być, to właśnie on.

Spotykałam się z Coltonem, ale zakochałam się w Hunterze długo przed tym, zanim sobie to uświadomiłam. Zbliżyliśmy się do siebie z Hunterem. Nasze uczucia podsyciała trudna sytuacja, którą przeżywaliśmy, ale wszyscy nas do tego zniechęcali. Skandal, jakim byłby nasz związek, napawał odrazą całe miasto. Słyszałam plotki od młodszych i starszych, bezwzględne oceny mojego charakteru i zachowania. Przez rówieśników byłam nazywana „dziwką” i „puszczającą się z bratem”, a dorośli okropnie mnie ośmieszali. Nie widzieli już we mnie kogoś, kto przeżył tragedię, ale „ladacznice”.

Mogłabym powiedzieć, że opinie innych nie miały znaczenia, ale to gówno prawda. Nawet najsilniejsza osoba ugięłaby się pod ciężarem takiego okrucieństwa, zwłaszcza gdy tamci przystępowali do ataku z bezpiecznego miejsca przed ekranami swoich komputerów.

– Nie chciałem. – Hunter odepchnął się od drzewa. Jego wysoka postać zawisła nad moimi stu sześćdziesięcioma centymetrami wzrostu. – Ale... – Zamilkł, wyciągnął rękę i delikatnie przeczesał palcami moje włosy. – Gratulacje, Jayme – wyszeptał ochryple, pochylił głowę, a jego wzrok przesunął się na moje wargi, zmuszając mnie, żebym oblizała je nerwowo. – Wyglądasz ślicznie.

Co w nim było takiego? W chwili, gdy się do mnie zbliżał, z całą mocą odzywało się we mnie pożądanie. Nic w moim mózgu nie funkcjonowało normalnie.

– Hunter... – Skubnęłam dolną wargę, odwracając się przez ramię. – Nie widziałam cię od ponad dwóch miesięcy, ledwo się odzywałeś i pojawiaasz się tutaj, jakby nic się nie stało?

Tamten deszczowy dzień, kiedy z sercem na dłoni wyskoczyłam przed jego furgonetkę, pozostawał na językach całego miasta. W tamtej chwili wszystko było idealne. Filmowe zakończenie. Ale życie tak nie działało, toczyło się dalej i rzucało pod nogi kolejne kłody.

Mieliśmy dwa dni radości, nasze dłonie i usta nigdy nie oddalały się od siebie na długo. Do momentu, gdy Hunter otrzymał telefon, na który tak naprawdę czekał od lat. Miał wziąć udział w Pro AMA Supercross Tour, zaczynającym się w Las Vegas. Niewielki, ale szanowany sponsor chciał, by nosił jego logo. To była życiowa szansa i nie mogłabym go tego pozbawić. Wyjechał następnego dnia, obiecując, że będziemy rozmawiać codziennie. Trwało to przez około półtora tygodnia, a potem częstotliwość telefonów zaczęła maleć. Ja pracowałam, żeby poprawić oceny, a on miał kompletnie szalony grafik imprez prasowych i spotkań, więc nasza komunikacja rozmywała się. Skończyło się tak, że częściej rozmawiałam z Jonesem niż z Hunterem. Jones również uzyskał dyplom i wyjechał razem z Hunterem, zajmując stanowisko menadżera jego i Chrisa. Chris, nazywany przez Stevie Tarzanem, miał być rezerwowym, gdyby coś stało się jednemu



z zawodników. Ich życia stały się burzliwe, powoli oddalając się od naszej szarej rzeczywistości.

Czułam się porzucona i moja uraza rosła niczym wstrętna pleśń. Utknęłam tu, wysłuchując wszystkich tych negatywnych opinii i przyjmując codzienne ciosy w sieci od byłych przyjaciół. Patrzyłam, jak moi rodzice krzywili się, kiedy wypowiadałam jego imię i bez przerwy zdrapywałam ze swojej szafki nagryzzone obelgi.

Mój świat skurczył się do Stevie i mojej rodziny. Całą swoją uwagę poświęcałam na nakłonienie ojca, by zgodził się na obóz letni we Włoszech. Tego lata skupiłam się na historii sztuki. To było moje marzenie. Z wahaniem, ale ojciec w końcu się zgodził i miałam wyjechać za dwa tygodnie.

– Wiem. – Hunter zbliżył się jeszcze odrobinę i poczułam, że mnie osaczał. Jego seksowny, znajomy zapach, coś głęboko męskiego i czystego, z nutą jego mydła unosiło się w powietrzu, ogłupiając mnie jeszcze bardziej. – Tak mi przykro. Mój grafik le-dwo pozwala na sen, ale jeśli poczujesz się lepiej, wiedz, że byłaś w moich myślach często... zwłaszcza pod prysznicem.

Odwróciłam wzrok, rumieniąc się i starałam się nie zaśmiać. Potrząsnęłam głową, próbując udawać, że on nie gościł w moich myślach. Byliśmy dwojgiem ludzi, których ubrania wydawały się same spadać, gdy byliśmy blisko siebie, a jednak jeszcze nie przekroczyliśmy tej granicy, przynajmniej w prawdziwym życiu. Chociaż w moich myślach zrobiliśmy to już niezliczoną ilość razy.

– Chris wrócił z tobą? – Odchrząknęłam, starając się wyrzucić z głowy wizję nagiego Huntera.

– Tak. – Hunter spojrzał ponad moją głowę na Stevie. – Ale nie jestem pewny, czy czeka go ciepłe powitanie.

– Z pewnością nie – prychnęłam.

Stevie i Chris byli jak pajak i mucha. Oboje myśleli, że byli pajakami, ale coraz bardziej zaplątywali się w sieć.

Rozpalony wzrok Huntera znowu spoczął na mnie, jego głos stał się tak niski, że wręcz dudnił w jego piersi.

– Tęskniłem za tobą.

Zacisnęłam powieki i opuściłam głowę.

– To nie fair.

– Nigdy nie lubiłem grać fair.

– Jakbym nie wiedziała.

– Zatrzymałem się u Douga. – Jakimś sposobem znalazł się jeszcze bliżej mnie, przesuwając palcami po moich ramionach.

– Zakładam, że spędzasz wieczór ze Stevie. Chris też będzie u Douga. Proszę, wpadnijcie.

Zacisnęłam wargi, starając się powstrzymać falę emocji, którą zalała mnie obecność Huntera. Moja wola stawiała się suchą, cienką gałązką.

– Proszę, Jayme.

– Niech cię szlag – wyszeptalam, opuszczając ramiona z rezygnacją.

– Czy to znaczy tak?

– Tak – burknęłam, pocierając głowę.

– Dziękuję. – Przesunął dłonią po mojej żuchwie. – Muszę iść zobaczyć się z Kristą i Codym, ale wrócę do domu około dziewiętej. Do zobaczenia?

Przytaknęłam, bo tylko to byłam w stanie zrobić. Niech go szlag.

– Jeszcze raz gratuluję. – Odsunął się.

– W zasadzie to też twoje zakończenie szkoły. – Skinęłam w stronę uroczystości odbywającej się za nim.

– Nie. – Potrząsnął głową, kierując wzrok w stronę pomnika Coltona. Zanim znowu spojrział na mnie, w jego oczach zagościł smutek. – To dzień mojego brata.

Cofnął się z powrotem w cień, znikając tak, jak tylko Hunter Harris potrafił.